Rok II. Lwów 1. Września 1891. Nr. 17.

GWIAZDA KATOLICKA

czasopismo ludowe, naukowo-religijne, polityczne i społeczne.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Przedpłata wynosi:
całorocznie . . . . 4 złr.
półrocznie . . . . 2 „
kwartalnie . . . . 1 „

Redakcya i Administracya „*Gwiazdy katolickiej*“ we Lwowie, przy ulicy Ossolińskich l. 11.

Ogłoszenia zamieszcza się za opłatą 6 ct. od jednego wiersza w jednej szpalcie drobnym drukiem.

Rękopisów nie zwraca się. Odpowiedzi następują tylko na listy opłacone.

WYDAWCA I REDAKTOR: KS. MARCELI DZIURZYŃSKI.

Najśw. Marya Panna jest Matką naszą.

Dobre dzieci w dniu urodzin matki swojej usiłują jej sprawić szczególną jaką radość. Przystoi więc, żebyśmy i my, będąc dziećmi Maryi, podobnie sobie postąpili względem niej w dniu jej urodzin, które za kilka dni t. j. 8 b. m. obchodzić będziemy. Aby zaś się zachęcić do godnego obchodu tych urodzin, uprzytomnijmy sobie, że Najśw. Marya Panna jest rzeczywiście duchowną Matką naszą.

1. Najśw. Marya Panna jest Matką naszą, ponieważ jest Matką Zbawiciela naszego, Jezusa Chrystusa.

Czem jest Ewa dla rodzaju ludzkiego co do ciała, tem Marya w duchownym względzie. Już Ewy imię oznacza „matkę wszech żyjących“, jak czytamy w Piśmie św. (1 Mojż. 3, 20). Najśw. Marya Panna stała się Matką wszystkich ludzi odkupionych przez Chrystusa Pana. Chrystus Pan, jako uczestnik natury ludzkiej, zwie siebie samego »bratem« naszym. Zaraz po Zmartwychwstaniu powiada do Magdaleny, ukazawszy się jej (Jan 20, 17): ‚Idź do braci a powiedz im: Wstępuję do Ojca mojego i Ojca waszego«. To się odnosiło przedewszystkiem do Apostołów. Ale na innem miejscu oświadczył Pan Jezus (Łuk. 8, 21): »Bracia moi ci są, którzy słowa Bożego słuchają i czynią“. Jeżeli tedy my jesteśmy braćmi Jezusa a Najśw. Marya Panna Jego Matką, przeto jest też Ona i nas wszystkich braci, Matką.

Nie mniej wyraźnie oświadczył się Chrystus Pan w tym względzie, z krzyża przemawiając do św. Jana Apostoła i do Matki

swej najświętszej. Oto jak czytamy o tem w Ewangelii św. (Jan 19, 26—28): »Gdy tedy ujrzał Jezus Matkę i ucznia, którego miłował stojącego, rzekł Matce swojej: Niewiasto, oto syn twój. Potem rzekł uczniowi: Oto Matka twoja«. Jakoby rzekł swej Matce, wskazując na ucznia, w którym widział nas wszystkich: Matko! oto dzieci twoje, kochaj ich i pamiętaj o nich. Jakoby rzekł nam wszystkim, wskazując na Matkę uczniowi swemu: Dzieci! oto Matka wasza, kochajcie ją i w każdej potrzebie do niej przybiegajcie.

2. Najśw. Marya Panna jest Matką naszą, ponieważ macierzyńską miłością nas miłuje i opatruje.

Jeszcze zanim ogłoszoną została z krzyża za Matkę naszą, dawała już dowody szczególnej miłości ku ludziom. Jest powszechne zdanie Ojców Kościoła, że Ona gorącem pragnieniem za Odkupicielem świata przyspieszyła jego przyjście. Bez wątpienia wołała ona z prorokiem Izajaszem (64, 1): „Obyś rozdarł niebiosa i zstąpił«. Będąc niepokalanie poczętą, nie potrzebowała Zbawiciela dla siebie, życzyła Go tylko innym. Wyraźnym dowodem jej miłości ku ludziom jest jej nawiedzenie Elżbiety. Dowiedziawszy się od Archanioła Gabryela, że jej krewna Elżbieta w starości ucieszoną zostanie narodzeniem syna, Jana Chrzciciela, z pośpiechem udaje się do niej w górną krainę. Nie wstrzymuje jej daleka i uciążliwa podróż. Przybywa do niej i pozostaje tam aż tydzień po narodzeniu św. Jana. Sama Elżbieta zdziwiona temi odwiedzinami, zawołała witając ją! »Zkądże mnie to, że przyszła Matka Pana mego do mnie?“ (Łuk. 1, 43). Inny jawny dowód miłości Maryi ku ludziom spostrzegamy na godach w Kanie Galilejskiej. Tam oko miłości spostrzega przykre położenie nowożeńców, gdy zabrakło wina. Zwraca się więc do Jezusa, mówiąc: „Wina nie mają“. Nie zraża się odpowiedzią: „Jeszcze nie przyszła godzina moja«. Pełna ufności, że jej prośba wysłuchaną zostanie, mówi do sług: „Cokolwiek wam rzecze, to czyńcie“. I wyjednała przemienienie wody na wino. Największy zaś dowód swej miłości ku bliźnim dała Najśw. Marya Panna przez swój udział w dziele odkupienia. Większej miłości, pisze św. Alfons, nie mogła okazać przeciwko nam, jak ofiarując Syna swojego na śmierć dla naszego zbawienia. Tak bardzo, mówi św. Bonawentura, Marya umiłowała świat, że swojego jednorodzonego Syna ofiarowała! W myśli już tę ofiarę doskonałej miłości bliźniego złożyła przy ofiarowaniu Jezusa w kościele. Właściwy zaś akt ofiarowania Jezusa nastąpił, gdy tenże wisiał na krzyżu, a Matka Najświętsza

„stała pod krzyżem“. Wtedy to zasłużyła sobie na miano Matki wszystkich krwią najdroższą Jezusa odkupionych ludzi. Dlaczego też właśnie w tej chwili przez Syna nią obwołaną została słowy: »Oto Matka twoja, oto syn twój«.

A jakże gorliwie ten urząd Matki wiernych sprawowała i jeszcze sprawuje! Pozostała jeszcze kilkanaście lat na ziemi, aby niejako pielęgnować zawiązujący się Kościół. Widzimy ją też po Wniebowstąpieniu Pańskiemi w wieczerniku razem z Apostołami i innymi wiernymi, oczekującymi zesłania Ducha Świętego. Uczyła potem wiernych przykładem swoim, jak żyć należy po chrześciańsku. Pouczała też Apostołów mianowicie o tajemnicach z życia Jezusa, które tylko jej samej były znane; boć Apostołowie tylko przez trzy ostatnie lata byli świadkami życia Jego. Umierając, jak pisze Nicefor, dała św. Janowi polecenie, żeby jej szaty rozdał między ubogie niewiasty. Cóż mam mówić o macierzyńskiej miłości ku wszystkim ludziom, odkąd wziętą została do nieba i siedzi po prawicy swojego Boskiego Syna! Jeżeli jej miłość ku ludziom już tu na ziemi była godnym odblaskiem litującej się miłości Boga, jakże doskonałą być musi w niebie! Jeżeli jej miłość ku ludziom razem z miłością ku Bogu podczas jej życia ziemskiego ciągle rosła przez zapatrywanie się na przykłady miłości Jezusowej i przez gorliwe korzystanie z łaski Boskiej, jakąż miłością musiało tedy jej serce zapłonąć w niebie, kiedy tam Boga, wieczną miłość, ogląda twarzą w twarz i Jego miłością jest napełniona? Św. Jan w Objawieniu (12, 1) widział ją »obleczoną w słońce“. Jej miłość ku nam, mówi św. Bonawentura, nietylko w niebie się nie zmniejszyła, lecz owszem się powiększyła; albowiem teraz widzi jeszcze lepiej nędzę ludzi. Dopóki, mówi dalej ten święty pisarz, dopóki Marya jeszcze na ziemi żyła, była jej litość ku nędzarzom wielką; ale daleko większą jest teraz, kiedy w niebie króluje. Miłość Królowej nieba ku nam ludziom jest najdoskonalszą miłością macierzyńską; miłuje nas jako matka, ponieważ Bóg jako Ojciec nas miłuje: miłuje nas, ponieważ Pan Jezus nas jako dzieci jej zlecił; miłuje nas, którzyśmy się stali jej dziećmi boleści, które duchowym sposobem stojąc pod krzyżem zrodziła. „Ażali“, woła prorok Izajasz (49, 15), „może zapomnieć niewiasta niemowlęcia swego, aby się nie litowała nad synem żywota swego?“ Marya miłuje nas miłością najlepszej i najtkliwszej Matki. Wprawdzie wszyscy mieszkańcy nieba kochają nas szczerze i serdecznie jako swych braci; ale jak Marya Boga niezmiernie więcej miłuje, niż wszyscy Święci Go miłują,

tak miłuje też nas ludzi w większej mierze, niż inni Święci. Miłuje wszystkich: ubogich i bogatych, zdrowych i chorych, sprawiedliwych i grzeszników, wiernych i niewiernych. Za wszystkich się u Boga wstawia, żeby byli zbawieni. A jej modlitwa jest najskuteczniejszą, bo to prośba Matki i Królowej, wystósowana do Króla i Syna. Jak król Salomon do matki swojej Betsabee, tak Król Niebieski mówi do swej Matki, Najśw. Maryi Panny (3 Król. 2, 20): „Proś, matko moja; bo mi się nie godzi, abym odwrócił oblicze twoje". Dzieje chrześciaństwa też podawają nam rozliczne świadectwa o macierzyńskiej miłości Matki Boskiej ku rodzajowi ludzkiemu, mianowicie chrześcianom. Od wielu lat wychodzą roczniki, w których zapisują się objawy tej miłości.

3. Jeżeli zaś Najśw. Marya Panna jest naszą Matką, to więc my jesteśmy Jej dziećmi, a zatem też jako takie się zachować powinniśmy.

Nasza Matka niebieska mówi słowy Mędrca Pańskiego (Przypow. 8, 17—21): »Ja miłuję tych, którzy mię miłują, a którzy rano czuwają do mnie, znajdą mię... Na drogach sprawiedliwości chodzę, w pośrodku ścieżek sądowych, abym ubogaciła tych, którzy mię miłują, skarby ich abym napełniła". Okażemy zaś, że Matkę naszę miłujemy, jeżeli naśladować będziemy jej świetne przykłady a mianowicie jeżeli Ją nawzajem, jako dzieci jednej Matki, miłować będziemy. Wprawdzie staną przeciw nam różne przeszzkody. Ale wiedzmy, że Matka nasza w niebie zawsze gotowa wesprzeć nas swojem wstawieniem się za nami u Boga. Toć jej proszącej za nami Syn Jej najmilszy niczego odmówić nie może. Słusznie nazwaną Ona jest „proszącą wszechmocnością". Dzieci wrodzonym pociągiem wiedzione zwracają się w każdej potrzebie do swej matki, wyczekując od niej pomocy. Tak i my z ufnością dziecięcą uciekajmy się w potrzebach naszych tak cielesnych jak duchownych do naszej Matki niebieskiej. Ale nie zapominajmy też w życiu naszem okazywać się jako jej dzieci. Kiedy młodzieniec jeden, w stanie ciężkich nałogowych grzechów, zwrócił się w pokornej modlitwie do Najśw. Maryi Panny, prosząc Ją, żeby mu wyjednała potrzebne łaski, i mówił: „Monstra Te esse Matrem!« (Okaż, żeś jest Matką!) usłyszał głos: „Monstra te esse filium« (Okaż, żeś jest synem). A więc żyjmy jako dzieci, godne takiej Matki, a dzisiaj w jej urodziny ofiarujmy jej jako podarek to przyrzeczenie, że odtąd już jej nigdy się nie sprzeniewierzymy. Amen.

Starosta Wilczek.

Powiastka historyczna

z czasów króla polskiego Zygmunta III.

(Ciąg dalszy).

V.

Smutkiem przeraża serce widok Sokołowa, ale weselem, uroczystą radością napełnia je Polska oswobodzona. Jak noc przed jaskrawym brzaskiem jutrzenki, znikają nieprzeliczone w nieprzeliczonych rojach tłumy Muzułmanów przed słońcem krzyża zwycięzców. Przecież, choć w odwrocie w pośrodku niej Osman, otoczon mnóstwem paszów. Złotem, rubinami, szmaragdów blaskiem lśni jego szata, ale czoło jego posiniało od złości, że z hańbą ustąpić musiał z kraju, który pod tron swego Dywanu prochem usłać przed całym światem zagrażał. Zżyma się a iskrzące źrenice tryskają żarem wściekłości na twarze niewolników. Osman pieni się, chciałby łby ścinać wszystkim za wstyd, który mu Polacy zgotowali.

Po bokach igra z wiatrem smutna chorągiew proroka, i strzaskane, kurzem zasute półksiężyce, słabo tylko pobłyskują, niby dzieląc los wojowników. A za nimi wyniszczone, znędzniałe rumaki Ukrainy, wloką wolnym postępując krokiem długie wozy, na których jęczą ranni. Trzęsą się pola od tententu perekopskich, nogajskich biegunów, tęskno huczą lasy od brzęku szabel i zwierzęcego bełkotu tureckiej dziczy. A orły Podola, jakby z urąganiem, kraczą w powietrzu nad rojami zwalczonego Bissurmana.

Lecz jakiż to tłum dziarskich młodzieńców, zgrzybiałych starców, wybladłych dziewic, dziatek nawet drobnych, pokutych w żelaza, pędzi przed sobą pohaniec? To nieszczęsne ofiary wojny, dzieci oswobodzonej matki Polski, wzięte do niewoli! Wy już nie ujrzycie ojczystych siół, rodzinnych zagród, poziomych lepianek waszych! Waszą krwią, waszemi łzami kupione zwycięztwo, którego wam dzielić wzbroniły wyższe wyroki!

Wszystkich oczy w ziemię spuszczone, twarze boleścią, tęsknotą, rozpaczą wywiędłe. Jeden tylko dumnie spogląda na Turków. Postać jego wyniosła, twarz okazała, oko ogniste, jak stal ataganów, błyszczących u boku Bissurmanów. Przecież i to harde oblicze, gniewem i zemstą rumiane, od czasu do czasu w śmiertelną obleka się bladość, oczy łzą zajdą i skroń wyniosła ku ziemi się chyli. Widać, że myśl rzewna tam daleko powraca za siebie,

na łany Podola, co się do niej smętnem, głuchem odzywają echem. I po rozrytej znojem twarzy łzy spływają strumieniem. Jakieś okropne przeczucie cierpi dusza dumnego jeńca polskiego. Patrz, po chwili znów gniewem zajaśniała jego źrenica, jakby ogniem szaleństwa, wściekłości, i zatoczył wzrokiem obłąkania w około siebie, ręka sięgnęła po szablę, ale z bólem zagrzęzła w kajdan ogniwach, i twarz znów pobladła... W tem rozstąpiły się towarzyszów jego szeregi i przez tłumy jeńców jakiś się Jańczar przeciska, przypada do spętanego rycerza, a złożywszy wprzód dłoń na piersiach na znak przyjaźni, zwyczajem wyznawców Koranu, ścisnął mu rękę i nim rycerz ochłonął z podziwu, szepnął z cicha:

— Znasz mnie, kiedyś sobie mnie przypomnisz, teraz milcz, znoś cierpliwie, co cię czeka, a nie rozpaczaj!

I jak wiatr puszczy popędził napowrót.

Pochód wojsk tureckich był szybki. Po dniach kilkudziesięciu już stanęły w rozległych ziemiach wielkiego Osmana. Jeńców polskich rozesłano po różnych częściach kraju, gdzie sułtan jednych do ciężkich robót przeznaczył, innych w ciemnych lochach więzić rozkazał.

VI.

Wynędzniała długa boleścią, z wrytemi w ziemię oczyma, siedziała wsparta na łokciu w samotnej swej komnacie pani Wilczkowa. Słońce jesienne zmierza ku zachodowi, cisza na dworze, cisza w komnacie. Czasami tylko zakłóci ją słówkiem trzechletni Wacławek:

— Matko, nie smuć się, tatko powróci. Ja wiem, bo mi Drozdowski powiadał.

Starościna się zrywa, ściska, tuli do siebie chłopczynę i łzami oblewa i znowu marzy smutnie. W tem drzwi się otwarły, wszedł Drozdowski.

— Mościa Pani! jakiś wojak oddał to pismo pod moją niebytność. Wróciwszy z miasta, dopytywałem się wszędzie o niego, ale jakby w ziemię się zapadł. Powiadają mi tylko, że coś nie z polska był ubrany, zresztą nic nie wiedzą. Tak ci to, kiedy człowieka w domu niema, to się wszystko opak dzieje.

Starościna odebrała list. Lecz któż pojmie jej radość i trwogę, gdy poznała pismo drogiego Tomasza. Rozrywa je i czyta.

„Najdroższa Zofio! Ten sam Bóg, co ludowi swemu dał zwycięstwo nad niewiernymi, nie chciał, bym się wspólnie

z wami cieszył. Ciężko raniony w boju dostałem się w ręce wroga, który mnie skutego w żelazo już wprowadzał w głębię państw swych. Ale tenże sam Bóg Wszechmocny nie dał mi doczekać hańby, bym jako prosty jeniec krwawym potem czoła wysługiwał się okrutnemu Panu. Stargane siły, ciężka niemoc już mnie rzuciła na łoże śmierci. Wkrótce przeniosę się do wieczności, spokojny przynajmniej, że umieram z tą myślą, że ojczyzna oswobodzona. O was litościwy Ojciec wszystkich sierót radzić będzie. Nie bluźń świętym Jego wyrokom, najukochańsza żono! Przyjm spokojnie cios, którym Mu nas dotknąć się podobało a strzeż zdrowia naszych sierót. Pamiętaj mi zawsze o nich... Przyciskam Was wszystkich do ojcowskiego serca i błogosławię!«

Piorun kary niebios nie razi tak winowajcy, jak te słowa wstrząsnęły duszą niewiasty. Najokropniejsza boleść ścisnęła jej serce, padła na sofę i wśród ciężkich łkań ledwo te słowa wyjęczeć mogła: „Więc nie ma cię już dla mnie, drogi Tomaszu, straciłam cię na wieki! O czemuż los okrutny, co ciebie mi wydarł, nie zawarł mnie w jednej z tobą trumnie? Czemuż o nieba! zostawiacie jeszcze na tym cierpień padole ofiarę waszej srogości!«...

Po tych jękach oblicze jej bladość oblała śmiertelna, sine wargi mocno się ścięły, krew w żyłach krążyć przestawała. Ledwo po długiem trzeźwieniu wrócono życie nieszczęśliwej. Westchnęła: „Nie masz cię już najdroższy Tomaszu!“ a łzy lały się z jej oczu.

Drozdowski na wskróś i stratą pana i cierpieniem żony jego wzruszony, szlocha jak bóbr. Biega samotny, do nikogo słowa nie rzeknie, dopóki mu łzy nie ulżą na sercu. Potem zmusza twarz do dawnej wesołości, przychodzi do swej pani i znowu pociesza.

— Cóż tam mościa Pani! że tak Starosta napisał? Jeszczeż nam przecież nikt nie doniósł, żeby nam Pan Bóg go zabrał, chociaż prawie cały kraj nasz zbiegały posły. A wszakżeż jeszcze w Polsce pisał ów list Jegomość Pan nasz. Oczywista rzecz, że Bóg wrócił mu zdrowie i dalej poszedł z Turkami. A gdy tak jest, czegoż nam się troszczyć? A czyż to już niejeden z naszych wędrował z Turkiem w jassyr? Rabuś nie głów, lecz złota przyszedł szukać w naszej Polsce. Nie troszcz się Mościa Pani! skoro się wywiem o naszym Panie, a ja sam pojadę z okupem a choćby się i z samym sułtanem rozprawić przyszło, przysięgam na moją siwiznę, że wydobędę Starostę i tu do Sokołowa

przywiozę. Przecież i król Jegomość nie odmówi nam swojej pomocy do powrócenia krajowi tak wielkiego Pana, tak znakomitego męża do szabli i do rady. Utul Mościa Pani te żale! a chowaj zdrowie dla jegomości Starosty. Bóg zasmuci, Bóg pocieszy!

Z wdzięcznością przyjmuje Starościna to przywiązanie wiernego sługi, mile, choć w milczeniu, słucha jego pociech. Ale one nie wybiją z jej pamięci własnych słów męża. Choćby wreszcie chciała jakiekolwiek roić nadzieje, jest tylko słabą istotą, kobietą, której wydarta spokojność a dusza rzucona w odmęt najczarniejszych marzeń. Łzy jedne mogą uśmierzyć jej boleść, wiara w istnienie męża już nie wróci.

Druga część.

I.

Płyną dnie, miesiące, lata, jak myśli człowieka. Świeże zdarzenia czas z sobą w przeszłość unosi i mgłą pamiątek zawłóczy. Rany serca krzepną i nikną, najkrwawsze nawet bliźnią się pod jego balsamem. Od pobicia Turka rok siódmy mija, w grodzie Starosty Wilczka wielkie pozachodziły zmiany. Zrazu ciągłe płacze, dalekie poszukiwania; a gdy i posły Króla polskiego do Stambułu wyprawieni, nawet śladu o Staroście nie zachwyciwszy z potwierdzeniem śmierci do domu wróciły, nowe silniejsze nastąpiły jęki w całej rodzinie, długie posty i modły, uczty dla ubóstwa i gruba żałoba. Dziś czas żałoby i smutku dawno już minął. W zamku zamarłe zmartwychwstało życie, huk w nim znowu i wrzawa, jak niegdyś za Starosty Wilczka. Często się zjeżdżają goście z bliskich i dalekich sąsiedztw, wspaniałe uczty napełniają hałasem biesiadników zapleśniałe chmury.

Co się dzieje z Starościną, nie utuloną w żalu po stracie męża, we łzach bezsenne trwoniącą noce? I ona już spokojna, uśmiecha się, bawi się z towarzyszkami, rówiennicami rodu i majątku. Chodzi nawet głucha pogłoska, że jakiś bogaty Podwojewodzic z Ukrainy ubiega się o jej rękę.

Głos ludu, głos Boga — mówi stare jak świat przysłowie. Ciche domysły stają się pewnością. Niektórzy mówią, że Starościna niby odrzuca zaloty dorodnego panicza i rady natrętnych swatek, przecież, gdy w świetnym sług rzędzie zagrzmi przed zamkiem złocista kolasa, zatętnią ogniste bieguny ukraińskie, i wyskoczy piękny młodzieniec, i z uszanowaniem do ust gorących śnieżną przyciśnie rękę Starościny, to miło jej jakoś na

sercu, i spogląda na niego z tajemniczym uśmiechem. Piękne słówka grackiego młodzieńca i głośnego w walkach za wolność rycerza głaszczą mile po sercu Starościnę Bo któreż serce niewiasty nie ulegnie tej przemocy złudzeń czarodziejskich?

Stary Drozdowski patrzy z oburzeniem na te zaloty Podwojewodzica. Kiedy tylko może, odzywa się do Starościny.

— Mościa Pani! Bóg jest wszechmocny i sprawiedliwy!

Te groźne przestrogi wyrywają z słodkich marzeń Starościnę. Bo, chociaż przekonana, że mąż nie żyje, jednak jakiś głos wewnętrzny wyrzuca jej nagłą zmianę uczuć, tak szybkie zatarcie w pamięci Tomasza!.. Smutne myśli trapią duszę niewiasty, wstydzi się nawet postępków swoich i na zawsze się ich nawet wyrzeka. Ale cóż? — gdy w tem zaraz, jakby duch zwodniczy, wciska się do serca obraz dorodnego wojewodzica w blasku wszystkich cnót a przy tem myśli o dziatwie osieroconej, niszczejącym majątku.

Zadumała się i wzrok jej mimowolnie zwrócił się na papier, na uboczu leżący a na nim stały te słowa: »Pamiętaj mi zawsze o nich«. Błyskawicą rozpogodziło się chmurne oblicze Starościny, oko jej smętne wesoło zabłysło. Może dusza zwaliła z siebie tłoczący ją ciężar sumienia? Ucałowała pismo drogiego Tomasza.

II.

Wybuchły w tem nowe wojny Korony Polskiej ze Szwedami. Podwojewodzic, powinnością obywatela znaglony, stanąć musiał do szeregu. Chętnieby się dzisiaj wyrzekł sławy, chętnieby zamienił wspaniałe swe grody, złote herby na biedniejsze domy, gdyby mógł pozostać przy swej ulubionej Starościnie. Teraz musi opuścić ją... może na zawsze. Ale wyższa woła powinność; wstyd nie pozwala pozostać w domu. Cóżby kraj powiedział, że Podwojewodzic, sławny już rycerz dla niewiasty został tchórzem, ojczyznę zdradził? Wici rozesłane zwołują wszystkich na wojnę. Pierś Podwojewodzica zawrzała okropną boleścią, rzewnemi łzami zlał rękę Starościny, ona go czule żegna — Podwojewodzic ruszył do obozu.

Odjazd zalotnika od Starościny rozpogodził oblicze Drozdowskiego. Nie taił stary sługa przed swą panią uczucia, jakie na nim sprawiał Podwojewodzic.

— Mościa Pani! Chwała bądź Bogu, że nam wyprawił tego gacha. Bo to, choćby człek czasem i żelazem opasał swą duszę,

bies znajdzie miejsce, którem się do niej wkręci. A trudno po uczynku odpokutować za grzech.

Westchnęła Starościna, zamyśliła się i nic nie odrzekła. Dziwny opanował ją humor; dworscy ludzie opowiadają, że jest nie swoja. Mało mówi, często się zaduma, marzy, często westchnie. Może pamięć o Tomaszu, napomnieniami Drozdowkiego odnowiona, na nowo zraniła jej serce, a może i co innego ją dręczy. Któż to odgadnie! Starościna tajemnice swej duszy mocno zawarła na wrzeciądz milczenia. Tylko częściej się teraz bawi z dziećmi, rzeknie do nich: »biedne sieroty! jak wy potrzebujecie ojca!... i zaduma się smętnie. *(Dokończenie nastąpi).*

Nowi herytycy

czyli słówko o „socyalistach“.

Nieraz już, Kochani Czytelnicy, czytaliście i w naszem piśmie i w innych gazetach wzmiankę o „socyalistach“ — o „pismach socyalistycznych“ i t. p.

I cóż to za jedni ci socyaliści? Socyaliści są to najnowsi heretycy, którzy usiłują podkopać Kościół św., zniszczyć Wiarę, a nadto zmienić cały porządek na świecie według swoich planów, które im podaje szatan.

Nazywają się socyalistami, od łacińskiego wyrazu, socialis, który oznacza społeczność ludzką, a oni właśnie chcą tę społeczność przekształcić na swój sposób i wszystko przewrócić do góry nogami.

Czego oni chcą i jaka jest ich nauka, wyjaśnimy Wam teraz, przedtem tylko nadmienić jeszcze musimy, że socyalizm, czyli socyaliści, z początku nie mieli takich piekielnych zamiarów, jakie mają dzisiejsi socyaliści; ich poprzednicy przemyśliwali przedewszystkiem nad tem, w jaki by to sposób zaradzić nędzy ludzi biednych a bogatszych zmusić do większej opieki, hojności i lepszego wynagrodzenia ubogich a przedewszystkiem robotników, którzy pracują wiele i w pocie czoła a biorą za to małą zapłatę. Wskutek małej zapłaty stan robotniczy zeszedł do nędzy, a fabrykanci wzbogacili się ich kosztem.

W dawniejszych wiekach, kiedy to kwitnęła Wiara św. nie było mowy o socyalistach, bo bogaci pamiętali na naukę Pana Jezusa i nie krzywdzili uboższych. Później zaś, kiedy Wiara św. poczęła słabnąć i kiedy już zapomninano o nauce Chrystusowej, poczęli bogatsi uciskać i wyzyskiwać niższych od siebie i uboższych, i ztąd przyszło do socya-

lizmu. Znaleźli się ludzie, którzy chcieli uchodzić za zbawicieli ludzkości i poczęli głosić nową heretycką naukę, a dla tego heretycką, bo sprzeciwiającą się nauce naszego św. Kościoła.

Gdyby socyaliści, chcąc ulżyć nędzy ludzkiej uciekli się byli do Ewangelii św. i na podstawie nauki P. Jezusa starali się o to, aby nie uciskano i nie krzywdzono ubogich, wówczas socyaliści nie byliby heretykami, lecz owszem dobroczyńcami ludzkości.

Trzeba im było starać się przedewszystkiem o to, aby napowrót ożywiła się Wiara św. w sercach ludzkich, aby wiernie wykonywano Boże przykazanie miłości bliźniego, a wtedy z pewnością nie byłoby tak źle na świecie jak dzisiaj.

Lecz socyaliści poszli inną drogą. Oni zamiast udać się do Boga o pomoc, zamiast starać się o to, aby bogatsi powrócili do wykonywania przykazań Bożych, które im nakazują kochać każdego bliźniego, uważać go za brata i nie krzywdzić go, oni zamiast tego pogardzili nauką P. Jezusa i poszli na usługi szatana.

Skoro zaś do tego już doszli, więc najpierw poczęli się starać, aby ze serc ludzkich wydrzeć Wiarę św. Zaczęli tedy nauczać i nauczają po dziś dzień, że nam Boga nie potrzeba, że religia też nam nie potrzebna, byleby się nam dobrze działo na ziemi. Nie wierzą oni ani w Boga, ani w życie po śmierci, ale żyją jak bydlęta i chcą, by wszyscy ludzie byli bydlętami, tak jak oni.

Powiadają dalej, że małżeństwo zupełnie jest niepotrzebne, bo wystarczy do wygodnego życia, jeżeli dwoje ludzie spodoba się sobie nawzajem i połączą się bez żadnego ślubu do wspólnego życia na tak długo, dopóki jedno drugiemu się nie sprzykrzy. Gdy się zaś sprzykrzy, to potem mogą się rozejść każde w swoją stronę.

Tak myślą socyaliści o Bogu i religii. A teraz przypatrzmy się, w jaki sposób chcą urządzić sobie życie na ziemi.

Przedewszystkiem chcą i do tego dążą, aby nikt nie miał żadnej swojej własności, t. j. aby nikt nie miał ani kawałka swego gruntu, ani domu, ani warstatu, bo to wszystko, jak powiadają należy do ogółu, czyli do wszystkich ludzi, a ten kto coś posiada jako swoje, ten jest, według socyalistów, złodziejem.

Pragną więc, aby na świecie nie było żadnej własności, aby nikt nic nie posiadał, lecz żeby wszystkie grunta i domy były własnością wspólną t. j. należały do wszystkich ludzi. Tak samo chcą zrobić i z rzemiosłami i z fabrykami. Żaden majster, żaden fabrykant nie może posiadać swego warsztatu, swojej fabryki.

Każdy człowiek ma otrzymać wyznaczoną sobie robotę, jeden będzie rolnikiem, drugi będzie pracował przy warsztacie, ów będzie nad-

zorował, inny prowadził rachunki, a inny rozdzielał zapłatę równą dla wszystkich, taką tylko, aby mógł żyć.

Rodzice, według nauki socyalistów nie mają prawa do swych dzieci. Gdy się komu dziecko urodzi, to ma je zabrać państwo i wychowywać w swoich zakładach na swój koszt.

Taka jest w ogólności nauka socyalistów, którzy usiłują wpoić ją w ludzi, aby tem prędzej cały świat przekształcić. Na oko wyda się nie jednemu, że to przecież dobra jakaś nauka i ci socyaliści nie są tak straszni, jak ich nam przedstawiają.

Tak się to wydaje, ale kiedy bliżej przypatrzymy się ich nauce i zastanowimy się nad nią głębiej, przekonamy się, że jestto bardzo błędna i herytycka nauka, a socyaliści są wrogami nietylko Kościoła św. ale i wszystkich ludzi.

Chcąc się o tem przekonać, rozbierzemy pojedyncze punkta ich nauki.

I.

Socyaliści twierdzą, że nam P. Boga i religii nie potrzeba.

Kto tak mówi, ten zdradza, że mu brak jednej klepki w głowie, bo ludzkość potrzebuje koniecznie Boga i religii. Wszystkie narody, nawet pogańskie i dzikie mają swoją religię, choć nieraz fałszywą i oddają cześć Bóstwu, choć nie zawsze, tak jak my Bogu prawdziwemu.

Człowiek, który nie wierzy w Boga, nie jest po prostu człowiekiem, ale bydlęciem, które też wiary nie ma, bo nie ma rozumu. Gdyby więc socyalistom udało się, co atoli jest niemożebnem, wyrugować ze serc ludzkich wiarę w P. Boga, gdyby tak się dali ludzie obałamucić, żeby nieuznawali P. Boga, wówczas cały świat stałby się jaskinią największych morderstw i miejscem wszystkich zbrodni.

Jeżeli dzisiaj, kiedy jeszcze tylu jest wierzących i pobożnych, mimo to tyle dzieje się występków, tyle zbrodni ludzie popełniają, cóżby się stało, gdyby ludzie stracili wiarę w Boga i nie bali się sądu Bożego i kary po śmierci?

Wtedy zaiste cała ziemia przedstawiałaby straszny widok. Niebezpiecznie jest mieszkać między dzikiemi zwierzętami, ale stokroć niebezpieczniej byłoby mieszkać wśród ludzi nie wierzących w Boga, bo cóżby ich wstrzymywało od zbrodni, skoroby się nie bali sądu Bożego.

Głoszą socyaliści, że wtedy, gdyby ludzie przestali wierzyć w Boga, mieliby się lepiej i nie byłoby tyle nędzy. Co za głupota! Dziwna zaprawdę rzecz, jak człowiek mający rozum może tak mówić!

A niechże każdy z tych mędrków weźmie sobie do ręki i przeczyta historyę narodu francuskiego z przed stu laty, a dowie się, jak głupi jest jeszcze i jak głupio twierdzi.

Przed stu laty udało się we Francyi pewnym ludziom obałamucić znaczną część narodu francuskiego i przywieść ją do tego, że porzuciła wiarę Boga. Owi ludzie bałamutni a bezbożni, tak samo jak dziś socyaliści, wmawiali w naród, że jak się wyrzecze Boga, to będzie mu lepiej. I oni również głosili tę samą naukę, co do wspólności majątków i równości. Niebaczni usłuchali tych podszeptów szatańskich, zabili naprzód króla, wymordowali książąt i kapłanów, zrabowali pałace, kościoły i klasztory i zagarnęli wszystkie bogactwa.

I czyż przez to podniósł się dobrobyt? Wcale nie, lecz nastała jeszcze większa nędza i niewola. Oto robotnik, który wierny pozostał królowi i Kościołowi był zabijany lub musiał z kraju uciekać i pracować nie mógł, bo nie był pewnym ani chwili swego zarobku.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pogadanki naukowe.

O cieple.

(Napisał Wawrzyniec Kalicki, nauczyciel z Rudki).

(Ciąg dalszy).

Podobnie jak ciała stałe i płyny, tak samo i *gazy powiększają się przez ciepło, a przez zimno się zmniejszają.* Wprawdzie ciał tych nie przybywa, materya ich się nie powiększa, lecz stają się przez ciepło wolniejszymi, delikatniejszymi i dlatego zajmują więcej miejsca.

Skoro się ludzie przekonali, że ciała ciepłem się rozprzestrzeniają, a zimnem ściągają, wpadli na pomysł, że tem rozszerzaniem dałoby się ciepło mierzyć i wymyślili do tego przyrząd zwany ciepłomierzem lub termometrem. Lud zowie go gradusami. Składa on się z cieniutkiej rurki szklannej, wewnątrz wszędzie jednakowo szerokiej u dołu wydętej w kuleczkę i góry zalutowanej, przymocowanej na drewnianej lub mosiężnej deszczułce. Całą kulkę i trzecią część rurki od dołu wypełnia żywe srebro czyli rtęć, która nawet bardzo małem ciepłem daleko znaczniej się rozprzestrzenia, aniżeli nawet żelazo, a przez zimno w równym stopniu ściąga, wskutek czego jest wybornym środkiem do mierzenia ciepła. Zresztą rurka jest całkiem próżna, a nawet i powietrze nie może się w niej znajdować, boby przeszkadzało rozszerzaniu się rtęci. Na deszczułce znajdują się przedziałki i cyfry. Najważniejszym jest punkt 0 (zero), bo od niego w górę liczy się stopnie ciepła, które uwidocznione są drobny-

mi przedziałkami w ilości 80 na jednych, 100 na drugich ciepłomierzach. Zaś od 0 na dół są stopnie zimna, których znów bywa po samą kuleczkę przeszło 20, lub przeszło 30 [1]).

Przyrząd taki można nabyć w każdym galanteryjnym sklepie za cenę 30 do 50 centów, a mierzy się nim ciepło w ten sposób, że się go zawiesza w izbie zdala od pieca i drzwi, a mniej więcej w równej odległości od ziemi do powały, na dworze zaś w lecie w cieniu, a w zimie w zacisznem miejscu, nie na wietrze i po pewnym czasie odczytuje się na podziałce liczbę stopnia, którego w rurce dosięga słupek rtęci.

Kiedy rtęć zatrzyma się na dworze w ciepłomierzu przy 0, zaczyna śnieg tajać, a woda zamarzać czyli ścinać się wierzchem, dlatego punkt 0 nazywamy także punktem marznięcia lub punktem tajania. We wrzącej wodzie podnosi się rtęć do 80 stopni w jednych, do 100 w drugich ciepłomierzach, które to punkta nazywamy punktami wrzenia wody. Na dworze w czasie letnich upałów stoi rtęć często przy $+25^{0}$ a nawet $+30^{0}$, w mrozy pokazuje nieraz -20^{0} lub -30^{0}.

Ciepło możemy wprawdzie i czuciem mierzyć. Matka przyrządzając kąpiel dla niemowlęcia, zanurza rękę po łokieć w wodę i tym sposebem mierzy jej ciepło. Czucie jednakowoż może nas łatwo omylić. Jeżeli prawą rękę włożymy do wody dobrze ciepłej, lewą równocześnie do drugiego naczynia z wodą zimną, a następnie obie ręce wraz do wody letniej, uczujemy w prawej ręce zimno, w lewej ciepło i nie będziemy mogli orzec czy w tem trzeciem naczyniu jest woda zimna czy ciepła. W lecie w piwnicy czujemy chłód, w zimie ciepło. Tymczasem tam ciągle panuje jednostajna ciepłota, wynosząca $+10^{0}$ do $+11^{0}$. Ale pierwszym razem wchodzimy do piwnicy z powietrza, którego ciepłota wynosi $+25^{0}$, w drugim z mrozu przechodzącego -20^{0}, dlatego czucie nas myli. Ciepłomierz zaś zawsze mówi prawdę i nawet bardzo małą zmianę w stanie ciepła natychmiast uwidocznia.

Ciepłomierza potrzebuje prawie każdy człowiek. Ciało nasze ma $+37^{0}$ zewnątrz, a wewnątrz +48 do +39 tych stopni, których na ciepłomierzu liczymy 100 od punktu marznięcia do punktu wrzenia. Jeżeli ta ciepłota podniesie się wyżej, człowiek jest chory, dostaje gorączki. Gdy znów ciepłota ciała spadnie, zaziębiamy się, dostajemy katarów,

---

[1]) Zamiast wyrazu: „stopnie“ będziemy pisali w dalszym ciągu przy liczbie oznaczającej ich ilość z prawej strony u góry małe kółeczko. Dla oznaczenia zimna będziemy przed liczbą stopni dawali kreskę poziomą: — a przed stopniami ciepła prosty krzyżyk: + Tak więc małe: o u góry liczby umieszczony oznacza w ogóle stopień; znak zaś: — oznacza że tu mowa o stopniu z i m n a; a znak: + oznacza c i e p ł o.

zapaleń i innych ciężkich a nieraz i śmiertelnych chorób. Dlatego to należy uważać na stan ciepła w mieszkaniach, gdzie ciepłota nie powinna opadać poniżej +10°, ani podnosić się poza +15°, bo wtedy szkodzi zdzowiu.

Taksamo i zwierzęta potrzebują do utrzymania zdrowia i życia pewnej ciepłoty. Koń n. p. znosi większe ciepło niż wół i krowa, ale najlepszą ciepłotą dla niego jest +12°.

Wół i krowa znoszą łatwiej zimno. W zbytecznem cieple zaś tracą chęć do jadła i smutnieją. W oborze powinna więc być niższa ciepłota niż w końskiej stajni. Tu wystarczy +10°. Gdy spadnie niżej +8°, lub podniesie się do +14° jest bydłu szkodliwą.

Owcy szkodzi zimno najmniej, bo ciepła wełna chroni ją od niego. Od gorąca jednak zapadają owce łatwo na zdrowiu. W owczarni wystarcza +8° a nawet +6°.

Świnia jest wytrzymalsza na zimno, niż krowa, i nie potrzebuje większego ciepła, niż owca. W chlewach powinno być do +10. Opas wieprzów udaje się też z tego powodu najlepiej w jesieni w średniem cieple.

Prócz tego gdy w stajni jest zimno, zwierzęta potrzebują daleko więcej pokarmu, bo znaczną część tegoż zużywają na wytworzenie ciepła w swojem ciele. Przekonano się na wołach spokojnie stojących, że przy +12° ciepłoty w stajni trzeba im było dawać 72 do 86 kilogramów paszy, przy +8° wystarczyło ledwie 82 kg, a przy +4° trzeba było aż 100 kg. paszy, aby woły na wadze nie spadły.

Jeżeli więc gospodarz obory na zimę nie zaopatruje, nie uważa pilnie na stan panującej nam ciepłoty, to mu chudoba przez zimę zmarnuje, na zdrowiu podupadnie, krowy przestaną mu się doić a paszę to już taki gospodarz dobrowolnie za okno wyrzuca. — Troskliwy zaś i baczny uchroni się w domu i obejściu od wielu szkodliwych wpływów zimna, a zapewni sobie większą pomyślność w gospodarstwie i korzyść z niego. *Dokończenie nastąpi.*

O regulacyi rzek galicyjskich.

Niema prawie roku, żeby ta lub owa rzeka nie wylała i nie wyrządziła dla nadbrzeżnych mieszkańców wielkich szkód, a od czasu do czasu zdarzają się wylewy wielkie, które tysiącom ludności przynoszą nędzę, niszcząc ich pracę i zabierając dobytek. Takie wielkie wylewy mieliśmy w r. 1866 i 1884.

Czy człowiek jest zupełnie bezbronny w obec takiej klęski?

Na to pytanie odpowiedzieć musimy, że niebezpieczeństwo wylewu w zupełności nigdy prawie usunąć się nie da, ale dobrze przeprowadzona regulacya rzeki i wały ochronne nieszczęście w wielkiej mierze, a czasem nawet zupełnie uunąć może.

A teraz przypatrzmy się co pod tym względem u nas zrobiono dotąd i co się robi. Odpowiedź na to pytanie wypadnie bardzo niezadowalniająca; pod względem regulacyi zrobiono u nas bardzo mało i kraj nasz stoi otworem dla każdego wylewu, lada większa woda niesie spustoszenie i widmo głodowe dla setek i tysięcy rodzin.

Po pamiętnym roku klęski 1884. kiedy wody zniszczyły plon wartości kilku milionów, Sejm domagał się od rządu jednogłośnie, aby raz rząd przystąpił do regulacyi rzek naszych. Pod wrażeniem klęski tej polecono wypracować plany i na tem się skończyło, bo rząd mimo corocznych domagań się Sejmu, sprawy nie posunął ani krok naprzód. Trzeba bowiem wiedzieć, że obowiązkiem jest rządu przeprowadzić regulacyę rzek spławnych t. j. wogóle większych, jak Wisła, Dunajec, Wisłoka, San, Bug, Dniestr, w tych częściach, które się do żeglugi tj. do spławu nadają. Na regulacyę mniejszych rzek rząd ma dawać tylko znaczniejsze subwencye. Co się tyczy regulacyi rzek niespławnych, to Sejm czyni co może, aby dzieło wielkiej doniosłości dla kraju przepowadzić, ale i tu spotyka się z trudnościami, bo rząd nie chce dawać na to subwencyj takich, jakie dawać powinien. Inne kraje mają jakoś większe szczęście, a choć Galicya jest w Monarchii naszej największym krajem, nie otrzymuje z funduszów na to przeznaczonych tyle, co dostać powinna, mimo to, że jest na wylewy nabardziej narażona.

Regulacye mniejszych rzek i oszuszanie bagien odbywa się albo jako przedsiębiorstwo krajowe, albo uskuteczniane bywa przez spółki wodne. Koszta takiej regulacyi ponosi w jednej trzeciej rząd, w jednej trzeciej kraj, a resztę dopłacają mieszkańcy nadbrzeżni.

W ten sposób prowadzi się regulacya następujących rzek: Krzemienicy, Babulowki, Łęgu, Kisieliny, Brnia; obwałowanie Wisły i Sanu w powiecie Tarnobrzeskim; osuszenie bagien rudnickich i niskich, regulacya Wisłoka, regulacya Gniłej Lipy. Zamierzoną zaś jest wielka regulacya rzeki Biały razem z obwałowaniem Dunajca, Łomnicy, Pełtwi i kilku innych rzek, które wielkie wyrządzają szkody podczas wielkich wód.

W każdym razie za mało u nas pod tym względem zrobiono jeszcze a jest to pewnie jedna z najpilniejszych spraw. Bo pominąwszy szkody zrządzone w plonach, to woda corocznie obrywa dużo brzegów i zmieniając swoje koryto, wysypuje kamieńce, które nikomu pożytku nie przynoszą.



Pogrzeb w katakombach. *(Objaśnienie, patrz: Rozmaitości).*

Regulacye rzek w pewnych zagrożonych miejscach, na które rok rocznie bardzo dużo pieniędzy idzie, nie pomagają wiele, a choć może ochronią jedną lub drugą wieś, to za to wylew bardziej się sroży w dalszych niższych miejscowościach. Zabudowanie dzikich potoków górskich, które do wylewów najbardziej się przyczyniają idzie także powoli. Osobny urząd na to w Przemyślu ustanowiony ma mało ludzi, aby podołać pracy w kraju tak wielkim jak nasz — a wyniszczenie lasów w górskich okolicach sprzyja tylko rozlewaniu się wody.

Posłowie polscy w Wiedniu domagają się nieustannie regulacyi rzek naszych, Sejm daje ile może na ten cel, ale dopóki Rząd nie spełni swego obowiązku, dotąd każda wiosna będzie nas przejmowała trwogą, że się powtórzy klęska z roku 1884.

W tegorocznej mowie tronowej wspomniał Najjaśniejszy Pan o regulacyi rzek, miejmy więc nadzieję, że może teraz ministerstwo, mając przewyżkę w budżecie, przystąpi raz do regulacyi rzek i usunie nam z oczu obawę, która z każdym dłużej trwającym deszczem, dreszczem nas przejmuje.

Siebie poświęcę, by innych uratować.

W pewnej wiosce, Regenbach, w Niemczech leżącej, zdarzyło się przed 40 laty, co następuje:

W pewną niedzielę po południu siedziało w restauracyi grono znajomych i przyjaciół. Wszyscy byli to już ludzie w wieku, ojcowie dzieci. Jeden z pośród nich tylko, nie był żonaty, kowal. Namawiano go do ożenku, bo już i lata miał i chleb niezły, ale on uśmiechał się tylko smutnie na to] i opowiadał: Nic z tego; lecz dla czego? o tem nigdy nie mówił, ale gadka chodziła po wsi, że kowal już przed laty był zaręczony, a narzeczona mu zmarła, że odtąd smutek wielki ma w sercu i o ożenku nie myśli. Czy tak istotnie było, nikt dokumentnie nie wiedział. Ogólnie lubiono kowala. Przedewszystkiem odznaczał się wielką uczciwością, a gdy widział, że się komu krzywda działa, gotów był bronić pokrzywdzonego do upadku. A bronić umiał skutecznie, bo był bardzo silny, barczysty, ręce miał jak z żelaza, a pięści twarde jak młoty. W całej wsi nikt mu w sile nie sprostał. Owej niedzieli siedzieli tedy wszyscy, wesoło gwarząc przy piwie.

W tem otworzyły się drzwi, do izby wpadł chłopiec karczmarza, krzycząc: wściekły pies! Zamiast drzwi za sobą zamknąć, zostawił je otwarte, a w tej samej chwili wpadł wielki pies do izby. Okropny był jego widok: mordę miał otwartą, ślepie poczerwieniałe, język niebie-

skawy zwieszał mu się z pyska, a ogon miał wtulony między zadnie nogi. Wpadłszy do izby, stanął chwilę i spojrzał dokoła.

Przerażenie wielkie ogarnęło wszystkich obecnych. Porwali się z ław i stołków, by uciekać. Ale jak uciekać? Izba jedne tylko drzwi miała, a przy tychże stało wściekłe zwierzę. Ktoby odważył się na ucieczkę obok niego, tegoby z pewnością pokąsał. Wszyscy obecni skupili się w kąt, a każdy się cisnął w głąb, aby nie stać na przodzie i by być bezpieczniejszym.

Pies zbliżał się, węsząc na prawo i lewo ku kupie ludzi. Powstał krzyk. Wtem wysunął się naprzód kowal. Od chwili, gdy pies wpadł do izby, myślał kowal o tem, jakiem to okropnem będzie nieszczęściem, gdy pies tylu ludzi pogryzie; tylu ludzi, którzy mają żony i dzieci! Ile nieszczęścia, płaczu, biedy spadnie przez to na całą wieś. A on nie ma żony, ani dzieci, sam jeden stoi w świecie.

Ledwo to pomyślał, a już postanowił poświęcić się za wszystkich i obronić ich od pokąsania psa.

— Cofnijcie się wszyscy — zawołał silnym głosem — a niech się nikt nie rusza, bo nikt nie jest w stanie zmódz to wściekłe zwierzę, prócz mnie. Jeden z nas musi paść ofiarą, aby wszystkich uratować; tą ofiarą ja będę. Ja podejmę się walki ze zwierzem, wy uciekajcie, podczas, gdy ja...

Nie zdołał dokończyć, bo pies rzucił się na niego.

— Boże! dopomóż! westchnął kowal i w tej chwili chwycił swemi żelaznemi rękoma psa za kark, uniósł nieco w górę i trzasnął o ziemię. To podrażniło psa. Lotem błyskawicy skoczył znowu i rzucił się na kowala. Ten po raz drugi chwycił go za kark i aby inni wyjść mogli, przycisnął go do ziemi i przygniótł kolanem.

— Uciekajcie! krzyknął.

Pies rzucał się, gryzł kowala po rękach, po nogach, ale tenże nie puścił go, chociaż wiedział, że wskutek ran jadowitych, umrzeć musi, że jego samego ogarnie wścieklizna. Gdy wszyscy wyszli z izby, podniósł się i rękoma niby żelazną obręczą psa za kark trzymając, podszedł ku drzwiom, potem rzucił go mocno o ścianę, wypadł z izby i drzwi na klucz zamknął. Tedy też już nadbiegł ktoś z flintą i psa przez okno zastrzelono.

Ale cóż się stanie z kowalem? Płacząc i narzekając litują się nad nim ludzie, których kosztem własnego życia uratował.

— Nie płaczcie i nie narzekajcie, moi przyjaciele — odezwał się kowal. — Byłoby gorzej, gdyby nas wszystkich był pies pogryzł, bo byłoby więcej ofiar i nieszczęśliwych, tak zaś, ja jeden jestem ofiarą. Nie dziękujcie mi, bo uczyniłem tylko powinność. Gdy umrę, wspo-

mnijcie mnie czasem a módlcie się za mnie, aby mi Bóg długich męczarni i cierpień przed śmiercią oszczędził. Aby zaś nikt przezemnie, gdy mnie wściekłość ogarnie, szkody nie miał, temu zaraz zaradzę.

To powiedziawszy udał się prosto do swej kuźni; tam wyszukał mocne kajdany, najcięższe i najmocniejsze, jakie w ogóle miał. Następnie rozniecił ogień, rozpalił ogniwa i założył je swoje ręce i nogi. Kajdany zaś obwiązał około kowadła, które tak mocno siedziało w ziemi, że siła najmocniejszego człowieka ruszyć go nie była zdolna; przykuł się do kowadła.

— Teraz jestem pewny — rzekł, — że gdy wścieklizna na mnie przyjdzie, żadnej szkody nie sprawię. Bądźcie spokojni. Dopóki żyję, przynoście mi jedzenie. A teraz idźcie po księdza, abym mógł się na śmierć przygotować.

Jego życzeniu stało się zadość.

Po dwóch dniach poczęły się pokazywać znamiona wścieklizny, po czterech już całkiem go ogarnęła, po dziewięciu zmarł, wśród okropnych cierpień.

Umarł kowal, ale pamięć jego bohaterskiego czynu żyje dotąd między ludźmi. Rodzice opowiadają o szlachetnym jego czynie dzieciom i późne pokolenia jeszcze ze czcią będą wspominały jego imię.

Prawdziwie bohaterski był to czyn; wiedzieć o tem, że się na śmierć i do tego jeszcze najokropniejszą idzie i na tę śmierć czekać dni i godziny, — istotnie to nie raz, ale sto razy umierać. Tego dokonał prosty człowiek, robotnik, kowal.

Przegląd polityczny.

Monarchia austryacko - węgierska.

Dnia 18. sierpnia święciły wszystkie ludy Austryi uroczyście 60 rocznicę urodzin Najjaśniejszego Pana; ze wszystkich kościołów wznosily się gorące modły narodów, aby Bóg ukochanego monarchę zachował jak najdłużej przy życiu.

Młody król Serbski Aleksander po serdecznem przyjęciu przez Najjaśniejszego Pana w Ischl udał się w dalszą podróż do Francyi, a dni spędzone na austryackim dworze mile się musiały zapisać w jego pamięci, gdyż nasz Monarcha przyjmował go jak syna.

Rosya. Wskutek nieurodzaju w kilku roskyjskich guberniach i w obawie głodu mogącego nastąpić, zakazał rząd rosyjski wywozu żyta; dlatego zboże podskoczy w cenie.

Niemcy. W Niemczech polecono, aby na próbę piec dla wojsko chleb z pszenicy, gdyż żyto podrożało, a to dla tego, że Rosya wydała zakaz wywozu żyta.

W Gdańku odbędzie się w tym miesiącu wiec katolików niemieckich; dla Polaków wyznaczono także jeden dzień na obrady.

Anglia. Flota francuska wracająca z odwiedzin moskiewskich, przyjmowana była wspaniale w portach angielskich.

Belgia. Obraduje w Brukseli teraz międzynarodowy kongres socyalnych demokratów; zjechali się wysłańcy socyalnych demokratów z całego świata. Rej wodzą tam żydzi. Uchwalono do swoich bezbożnych celów dążyć wszystkimi środkami.

Bułgarya. Książę Ferdynand bułgarski obchodził 5 tą rocznicę swojego wstąpienia na tron; z całego kraju składano mu hołdy. Jest to dowodem, że naród bułgarski zadowolony z rządów swego księcia.

Turcya. W Turcyi znowu zbójcy uprowadzili jednego kupca włoskiego i zażądali wysokiego okupu. Nie bardzo tam widać bezpiecznie.

Ameryka. Wojna domowa w rzeczypspolitej Chili trwa ciągle. Niedawno przechodził przez wysokie góry, zwane Andy, pułk wojska prezydenta, ale wśród drogi zaskoczyła go śnieżyca, i cały pułk wyginął marnie; z kilku tysięcy ludzi przebyło góry zaledwie 300 znędzniałych, reszta od zimna i głodu wymarła wśród drogi. Pułkownik widząc w jakie straszne położenie wprowadził oddział, sam sobie odebrał życie.

Azya. Europejskie mocarstwa zażądały od rządu Chińskiego wysokiego wynagrodzenia szkód poniesionych przez Europejczyków i misyonarzy wskutek prześladowań. Sumy te będą musiały Chiny wypłacić, jeżeli nie chcą, aby ich miasta były bombardowane.

Wiadomości bieżące

z kraju i z zagranicy.

Galicya i Bukowina.

Wielki pożar nawiedził przed trzema tygodniami miasteczko Duklę. Wiele rodzin pozostało bez dachu.

Okropny wypadek, według depeszy „*Dziennika Polskiego*“, zdarzył się niedawno w teatrze w Krynicy, wieczorem przed samem przedstawieniem. Pomocnik rekwizytora, czyszcząc pożyczoną strzelbę, wystrzelił i zranił trzy dziewczęta, służące, pochodzące z Krakowa Jedna umarła prawie na miejscu, ugodzona siekańcem w głowę; druga, w płuca, jest bez nadziei; trzecia lekko ranna Strzelba ta była wypożyczona od miejscowego chłopa. Dochodzenie w toku.

Nowo zawiązane „Kółka rolnicze“. *Przewodnik Kółek rolniczych* podaje wiadomość o świeżo założonych Kółkach w następujących miejscowościach: 637) Bazar, powiat Czortków, przez ks. Jana Rajskiego; 638) Mokrzec, pow. Pilzno, przez p. Stanisława Pallana, kierow. szkoły w Pilznie; 639) Nowa Góra, pow. Chrzanów, przez gospodarzy J. Pludrakowskiego i Franciszka Ziomka; 640) Białykamień, pow. Złoczów, przez p. W. Winogrodzkiego, kierownika szkoły; 641) Młynne, pow. Limanowe, przez p. M. Niewiadomskiego, właściciela dóbr i p. Odziomka, kowala; 642) Kniaże, pow. Złoczów, przez p. Bolesława Augustynowicza

i naucz. p. B. Hawrylinkę; 643) Rokietnica, pow. Jarosław, przez ks. Rosickiego i p. L. Gorżkę, naucz.; 644) Jasień, pow. Kałusz, przez p. S. Lewickiego, emeryt. naucz.; 645) Godowa, pow. Rzeszów, przez ks. F. Ząbczyńskiego i J. Łonickiego, tudzież pp J. Świąteckiego, i S. Dydyńskiego; 646) Wola drwińska, pow. Bochnia, przez p. L. Schredera, kier. szkoły.

W Nowej górze i Woli drwińskiej założyły Kółka sklepik chrześciański; w Kniażu istnieje prywatny chrześciański sklepik w innych zaś miejscowościach z pomiędzy wyżej wymienionych starają się bardzo zarządy Kółek w założenie takich sklepików.

Ziemie polskie.

Smutne wieści nadchodzą z Poznańskiego. Słychać, że coraz więcej majątków polskich przechodzi w ręce Niemców. Słusznie pisze jedna z tamtejszych gazet, że jak tak dalej pójdzie, to nareszcie zabraknie Polakom ziemi na groby. Wstyd i hańba tym panom, którzy ziemię ojczystą sprzedają Niemcom! Drugim również smutnym objawem jest to, że mało krzątają się tamtejsi obywatele o nakukę języka polskiego w szkołach ludowych Dopóki nie wolno było w szkole ani słowa mówić po polsku, to wszyscy na to krzyczeli, teraz zaś kiedy rząd pruski pozwolił aby nauczyciele uczyli dzieci polskie czytać i pisać po polsku po za godzinami szkolnemi, mało która gmina stara się o to gorliwie. Chcą wszyscy, aby nauczyciele sami o to się starali, tymczasem nauczyciele o to starać się nie mogą, gdyż za to zaraz dostają burę od swych inspektorów, którzy niechętni są temu pozwoleniu. Taka to już natura polska, dużo się hałasuje a mało się robi.

Wściekły wilk. W powiecie winnickim, na Ukrainie, przed kilku dniami wściekły wilk wpadł pomiędzy konie na pastwisku nieopodal wsi Łuków. Rzecz działa się w nocy. Na ratunek koniom pospieszył pastuch Ilczenko i uderzeniem pałką po łbie na chwilę ogłuszył wilka, sam zaś skrył się na drzewo. Wilk wszakże ściągnął z drzewa pastucha, strasznie go pokąsał i uciekł do lasu. Tu o świcie spotkał dziewczynę 13-letnią, pasącą krowy i zadał jej 10 ran; potem dopędził całą rodzinę włościan Martyniaków, złożoną z trzech osób i pokaleczył je w najokropniejszy sposób, powyrywawszy oczy i skórę z twarzy; nareszcie, gdy ze wsi pospieszyła pomoc męskiej ludności, wilk walczył zawzięcie i pokąsał jeszcze troje ludzi. Wszystkich pokąsanych w liczbie 8 osób, odwieziono na stacyę leczniczą do Odessy.

Austrya i Węgry.

Nienawiść ku Niemcom. Węgrzy nie mogą znieść Niemców. Słychać, że chcą założyć wielki związek, a każdy należący do tego związku ma się zobowiązać, że nie będzie czytał żadnych niemieckich gazet ani książek, ani też kupował towarów u kupca, który jest Niemcem. To już prawdziwie nie po chrześciańsku bo można i godzi się kochać swą narodowość, ale nie godzi się pałać taką straszną nienawiścią ku bliźnim innej narodowości.

Rzym i Włochy.

Na rzecz żydów wydalonych z Rosyi zbierają po całych Włoszech składki a nadto utworzył się komitet, który stara się o to, aby żydzi mogli się osiedlać wo Włoszech. Czyby nie było lepiej, aby Włosi zamiast troszczyć się o żydów, zajęli się raczej swoim ubogiem ludem? Tysiące tego ludu cierpi nędzę, ale

włoscy farmazoni wolą opiekować się żydami.

Niemcy.

Wystawienie świętej sukni Zbawiciela Pana, nastąpiło w mieście Trewirze, w tamtejszym katedralnym kościele 20. sierpnia b. r. Jest to ta sama suknia, którą zdjęto z Pana Jezusa przed samą śmiercią, a o którą żołnierze rzymscy rzucali los. Ojciec św. udzielił odpustu wszystkim, którzy pójdą do Trewiru, by uczcić tę drogą pamiątkę. Codziennie przybywa tam ogromna ilość pielgrzymów, spodziewają się, że przybędzie ich może więcej niż w r. 1844, t. j. w czasie ostatniego wystawienia tej św sukni. Wtedy liczba pielgrzymów przewyższyła milion.

O synach niemieckiego cesarza Wilhelma II, piszą gazety, że wychowanie ich jest dość surowe. Sypiają oni w żelaznych łóżkach, na twardem posłaniu, wstają codziennie o 7 ej rano i biorą zimną kąpiel. Pokoje ich są nadzwyczaj skromnie umeblowane.

Rosya.

Wojnę, ale nie ogniem i mieczem lecz głodem wypowiedziała Rosya Niemcom. Rząd rosyjski zakazał wywozić zboże za granicę, że zaś najwięcej tego zboża potrzebowały i kupowały Niemcy, przeto skutki tego zakazu najboleśnicj dadzą się uczuć Niemcom. Najgorzej podobnoś odczułyby to Niemcy w czasie wojny, bo to zboże, które rodzi się w Niemczech wystarczyłoby w czasie wojny dla wojska zaledwie na 25 dni. Wojna zaś może potrwać kilka miesięcy, a tak wojsko niemieckie wystawione na głód, nie mogłoby się bić z Moskalami. Tego właśnie pragną Moskale i dla tego wydał rząd rosyjski rozporządzenie, aby zboża za granicę nie wywozić. Z tego wszystkiego widać, że do wojny niezbyt daleko. i że najprędzej wywołają ją Moskale.

Francya.

Ośmsetną rocznicę *urodzin św. Bernarda*, obchodzą katolicy we Francyi bardzo uroczyście. Św. Bernard urodził się w r. 1091 we Francyi. Mając lat 22 wstąpił do zakonu OO. Cystersów, który to zakon później zreformował, to jest przywiódł do zachowania ostrzejszej, pierwotnej reguły. Prócz tego napisał wiele uczonych i pobożnych książek i zachęcał katolików do wyprawy na Turków, by z rąk ich odebrać orężem Ziemię świętą. Był on szczególniejszym czcicielem Najśw. Maryi Panny i ułożył ową prześliczną modlitwę: „Pamiętaj“ i t. d. Już za życia czczono go jako świętego a lud rozdzierał jego szaty i chował jako relikwie. Umarł w r. 1153, — 20. sierpnia. Papież Aleksander VII, zaliczył go 12 lat póżniej w poczet Świętych.

Sprawą przymierza Francyi z Rosyą zajmuje się dzś cała Europa. Gazety francukie i moskiewskie piszą, iż to przymierze powstało w tym celu, aby pokój utrzymać. Niemcy zaś Austrya i Włochy także to samo mówią o sobie, choć krzywem okiem patrzą się na Rosyę i Francyę. I komu teraz wierzyć? Tak czy owak stoją rzeczy, to pewna, że wskutek tych przymierzy może najprędzej wybuchnąć wojna straszna, jakiej jeszcze świat nie widział.

Wielkie kłopoty ma Francya w kraju, który się zowie Tonkin, a znajduje się w Indyach (w Azyi). Kraj sen stoi pod opieką Francyi, a żyje w nim bardzo wiele rozbójników na pół prawie dzikich. Rozbójnicy ci napadają na wojsko francuskie i walczą z niem, gdy zaś którego z żołnierzy porwą, to mu zaraz ucinają głowę i wsadzają na

słup przy drodze. To tak, jak niegdyś robili Tatarzy w Polsce.

Rumunia.

Rząd rumuński zamówił w pewnej fabryce za 23 miliony armat i innych rzeczy potrzebnych do wojny i uzbrojenia fortec.

Serbia.

Straszna kara za bluźnierstwo. W serbskiej wsi Bystrzycy szalała w zeszłym miesiącu straszna burza gradowa. Kilku wieśniaków zgromadzonych w karczmie a widocznie podochoconych zaczęło wymyślać na Świętych i czarownice. Na Świętych dlatego, że jako patronowie ludzi nie ochraniają od gradu zboża, na czarownice zaś, że sprowadzają burze. Gospodarz karczmy bluźnił nawet samemu Panu Bogu i porwawszy strzelbę ze ściany rzekł, że będzie strzelał do Pana Boga, a wtenczas uspokoi się burza i wyszedł przed karczmę a za nim jeden z ciekawych wieśniaków. Ale zaledwie wymierzył w górę padł piorun i na miejscu zabił bluźniercę i ciekawego jego towarzysza

Bułgarya.

Przeciw bułgarskiemu księciu Ferdynandowi ciągle podburzają lud bułgarski przyjaciele Rosyi. Kilku z nich napisało list do bułgarskiego ministra Stambułowa, w którym grożą mu, że jeżeli nie postara się o wypędzenie księcia Ferdynanda, to źle z nim będzie, czyli że go zabiją. Minister atoli nie boi się tego i stara się u innych panujących, aby księcia Ferdynanda uznali za prawnie panującego w Bułgaryi

Turcya.

Znowu donoszą, że na wyspie Krecie, należącej do Turcyi, zaczyna być niespokojnie, bo Turcy prześladują chrześcian a ci bronią się i ztąd przychodzi do zatargów. Nowy to kłopot dla Turcyi.

Hiszpania

Zanosiło się na rewolucyę. W hiszpańskiem mieście Barcelonie chcieli podczas jarmarku niespokojni ludzie wywołać powstanie wśród ludu, aby zrzucić króla i zrobić rzeczpospolitą, jak jest we Francyi. Jednakowoż bardzo się zawiedli, bo lud ich nie usłuchał, a wojsko uderzyło na nich i rozpędziło.

Bawarya.

Z bawarskim królem Ottonem ma być bardzo źle. Cierpi on na pomięszanie zmysłów i od dłuższego czasu nie chce nic jeść, albo gdy znowu zacznie jeść, to jadłby ciągle, i przez to sobie szkodzi. Zwykle jest na wszystko nieczułym, obojętnym, albo też czasem bawi się jak dziecko. Nieszczęśliwy król!

Dania.

Napad na króla. Kilku ludzi, podobnoś pijanych napadło na króla duńskiego. Król jednak, który jechał konno zaciął konia i zdołał ujść! Niektórzy mówią, że ludzie ci nie byli pijani, ale przekupieni, aby króla zabić.

Azya.

Mądre rozporządzenie wydał rząd w Chinach. Zakazał on rozszerzać i prowadzić handel niemoralnemi książkami. Kto taką książkę wyda, ten ma otrzymać za karę 100 batów. Takiej samej karze podpadają i ci, co takie książki sprzedają.

Rady lekarskie.

Szkarlatyna. Szkarlatyna jest chorobą wieku dziecinnego, i wydarza się po większej części raz tylko w życiu, należy ona do chorób zaraźliwych wysypkowych. Najczęściej zapadają na tę chorobę dzieci o 6-go roku życia, starsze osoby rzadko. Epidemicznie panuje szkarlatyna na wiosnę i w jesieni i bardzo wiele dzieci umiera wskutek tej choroby; dlatego nie odrzeczy będzie zastanowić się nad jej przebiegiem.

Szkarlatynę zwyczajną łatwo poznać można po tem, że całe ciało jest bardzo rozpalone, przyczem objawia się bardzo silna gorączka, ból głowy i gardła, chory dostaje dreszczów. połykać pokarmów nie może; następuje brak apetytu a wielkie pragnienie, w końcu całe ciało pokrywa się wysypką czerwonego koloru,· (wysypkę szkarlatyny poznaje się, jeżeli pod przyciśnięciem palca kolor skóry bieleje a po zdjęciu palca natychmiast czerwienieje)

Wysypka taka trwa 5 do 6 dni potem niknie to jest częściowo ustępuje, w trzech lub czterech dniach po zniknięciu skóra łuszczyć się zaczyna, takie łuszczenie trwa 8 do 12 dni a nieraz i 20 dni. Jak przy wszystkich w ogóle wysypkach tak też i przy szkarlatynie czas końcowy jest najniebezpieczniejszy, gdyż wtedy chory jest bardzo wrażliwy na każdą zmianę powietrza, to też w tym czasie strzec go trzeba przedewszystkiem przed przeziębieniem.

Jestto lekka szkarlatyna i nie jest niebezpieczna, jeżeli tylko chorego ustrzeże się od przeziębienia w końcowym okresie, lecz na nieszczęście Kochani Czytelnicy taki przebieg choroby jest bardzo rzadki często i to bardzo często występuje tak zwana szkarlatyna ostra czyli tyfusowa, która jeżeli się natychmiast nie wezwie pomocy lekarskiej w kilku dniach sprowadza śmierć lub inne choroby, które prawie zawsze kończą się śmiercią.

Objawy tej szkarlatyny są prawie takie same, jak w powyżej opisanej, tylko jeszcze chorym dzieciom przedewszystkiem puszcza się krew nosem i ustami, wpadają w stan nie przytomny i zwykle przed wysypką kończą życie

Jeżeli zaś wysypka się pokaże nie jest czerwona ale blada i zaraz znika, i mówią zwykle niedoświadczeni, że się schowała i stała się przyczyną pogorszenia, to też starają się rozmaitymi sposobami nazad na wierzch wyprowadzić, dlatego nakrywają chorego bardzo ciepło dają do picia miód lub inne rozpalające trunki, chłoszczą pokrywą, co najwięcej tylko śmierć przyśpiesza, przestrzegamy więc Kochanych Czytelników przed takim postępowaniem i z serca radzimy przy takich wypadkach poradzić się koniecznie lekarza.

Najgorzej jeżeli szkarlatyna przekształci się w błonicę, czyli tak zwaną dyfteryę (anginę), która bardzo wiele ofiar pochłania.

ROZMAITOŚCI.

Pogrzeb w katakombach. Obrazek znajdujący się na str. 541 przedstawia nam pogrzeb z czasów, kiedy chrześcianie kryć się musieli w podziemnych wykopaliskach, zwanych katakombami. Grzebią tu dziewicę, imieniem Sabina, która zapewne niedawno przelała krew męczeńską za Wiarę św.

Szczególne uderzenie pioruna. Z Bucza pod Smiglem, donosi tamtejszy nauczyciel, p Kutzner, że dnia 28. lipca r. b. z rana o godzinie 11, uderzył piorun w wieżę tamtejszego kościoła katolickiego, nie zapaliwszy jej. Zszedłszy z dachu, przeskoczył piorun do wiatraka, o 200 metrów oddalonego, gdzie trzech ludzi, ukrywających się przed deszczem, powalił na ziemię. Dwóch z nich odzyskało niebawem przytomność, trzeci dopiero po 10 minutach. Następnie przeniósł się ten piorun do drugiego wiatraka, odległego o 400 metrów, gdzie chłopca ze schodów zrzucił. Z tego wiatraka poszedł piorun na podwórze zagrodnika; po drodze zrzucił kosiarzowi czapkę z głowy, obalił go i wydarł mu kosę. Ten człowiek jeszcze jest chory skutkiem tego uderzenia piorunu. Drugiego kosiarza, przechodzącego obok tej zagrody, także powalił o ziemię, czapkę i kosę jego odrzucił na bok o kilka kroków, a kosę nadto skręcił i poparzył kosiarza na lewem uchu. Od tej zagrody przeniósł się piorun o 300 metrów dalej na łąkę i tam się wrył w ziemię, pozostawiwszy po sobie otwór lejkowaty. Od huku zadrżały wszystkie okna we wsi, a wiele z nich popękało. Ognia ten piorun nie wzniecił.

Kontrakt z redaktorem. Rzecz się dzieje w Ameryce, gdzie się tyle wydarza rzeczy ciekawych i nowych, że Europa, która Ameryce długo służyła na wzór, mogłaby się teraz bezpiecznie nie jednego nowego nauczyć. Do redakcyi pisma w jednem z miast Stanów Zjednoczonych przyszedł raz wieśniak na wiosnę. aby zapłacić za jakiś anons. Redaktor po ukończeniu obrachunku zaproponował mu, aby jego pismo zaprenumerował.

— Kiedy nie mam pieniędzy! odpowiedział wieśniak.

— Ale masz kury zapewne! rzekł redaktor.

— Kur mam dosyć zapewne, lecz cóż to pomoże.

— Ja ci będę przysyłał moją gazetę przez cały rok, a ty dasz mi za nią to, co jedna kura zniesie ci jaj i wysiedzi kurcząt przez lato

— Przystaję powiedział wieśniak i klapnął redaktora w rękę, pełen radości; był bowiem przekonany, że mu się udało kapitalny zrobić interes.

Dzień po dniu mija. Wieśniak dostawał gazetę, zaczął więc czytać i bardzo w niej zagustował. W październiku przybył znowu do miasteczka i wszedł do redaktora.

— No panie redaktorze, rzekł do niego: przychodzę zapłacić. Proszę ze sobą na podwórze, gdzie stoi moja fura. Redaktor się uśmiechnął i poszedł za nim; było 18 kurcząt, i cztery tuziny jaj. Wartość kurcząt i jaj porachowana po cenach najniższych, przenosiła o całego dolara cenę prenumeraty.

— To oczywista głupota! ozwał się wieśniak, jeżeli kto mówi, że nie może trzymać gazety. Kur mam przecież dosyć na moim dziedzińcu, przez to, co przywiozłem, nie czuję żadnego ubytku, a przecież jedna kura zapłaciła całoroczną prenumeratę

— Jeszcze ci się dolar należy reszty! odparł redaktor.

— A broń Boże! kontrakt jest kontraktem. Pańskie pismo jest mi więcej warte. I teraz jak który z sąsiadów powie mi, że nie może trzymać gazety, powiem mu zaraz, że jedna z kur jego może zapłacić ją na cały rok. Odtąd wieśniak trzymał gazetę ciągle i byłby jej się nie wyrzekł choćby miała kosztować dwa razy więcej.

Tylko nie myślcie znowu, Kochani Czytelnicy, że i my, podobnie jak ów redaktor amerykański, chcemy Wam pismo nasze dawać za

kury, my wolimy gotowy już grosz, ale do tego grosza możecie Wy znowu przyjść w sposób taki, jak ów chłopek w Ameryce.

W jaki sposób w Japonii wyrywają zęby? Do wyrywania zębów nie używają tamtejsi dentyści czyli lekarze od zębów, żadnych instrumentów tylko dwóch swoich palców od ręki. Przedtem atoli musi taki lekarz odbyć 3 kursy nauki zręczności i wprawy, a dzieje się to w ten sposób: w desce z miękkiego drzewa porobione są dziury a w te dziury pozapychane kołki. Kandydat na lekarza musi więc owe kołki powyrywać z dziur ale tak, by się deska, która leży na ziemi nie poruszyła. Gdy już dobrze się w tem wyćwiczył, musi tę samą robotę powtórzyć z deską dębową i wyjąć z niej w ten sam sposób kołki dębowe, a wreszcie dają mu deskę jeszcze z twardszego materyalu i każą znowu robić to tamo z kolkami nader twardymi w deskę wbitymi. Taka nauka trwa czasem i dłuższy czas, dopóki palce uczącego się nie nabiorą siły i zręczności. Kiedy zaś dobrze się wyćwiczy i w tej trzeciej próbie, wówczas wolno mu wyrywać zęby ludziom. I rzeczywiście lekarze japońscy są w tem tak biegli, że w przeciągu minuty potrafią palcami wyrwać człowiekowi 5 do 6 zębów. Można podziwać ich zręczność i siłę, ale wątpimy, by kto z nas poszedł z cierpiącym zębem do takiego japońskiego lekarza.

Węże domowe. Pewne pismo francuskie opowiada, że w Brazylii w ciągu lat ostatnich szczury w takiej rozmnożyły się obfitości, że stały się prawdziwą klęską. Jest atoli gatunek węzów, *giboia* zwanych, które z wielkiem upodobaniem na szczury polują. Gatunek ten oswojono obecnie i nie ma domostwa w okolicach przez szczury opanowanych, gdzieby dwóch lub więcej *giboiów* nie trzymano. Bardzo łagodny, najmniejszego niebezpiegzeństwa nie przedstawający *giboia*, drzemie dzień cały pod progiem lub przy schodach, ospale nieruchomy jak wszystkie węże w ogóle. Przebudza się dopiero o zmierzchu i, gdy noc nadejdzie, czołgać się poczyna, wybiera się na łowy. Wciska się wszędzie, dostaje się szczelinami pod podłogą, do nor wyżłobionych w ścianach, pełza leniwie, ale gdy szczura zoczy, jak sprężyna rzuca się nań chwyta za grzbiet i kolumnę mleczną mu przetrąca. Węże jadają rzadko, jak wiadomo i niewiele. To też *giboia* nie połyka szczurów, tylko porzuca je martwe z przetrąconą kolumną, poluje z zamiłowaniem myśliwca. Do danej siedziby przyzwyczaja się tak szybko i jest jej tak wierny, że przeniesiony o parę mil *giboia* potrafi uciec i do niej się przyczolga Oswojone *giboie* sprzedają się na rynkach miejskich w Brazyli po 2 do 3 złr. za sztukę.

W Paryżu wystawił pewien zmyślny fabrykant czapek tylko dwa kapelusze w oknie. Ażeby zaś każdy naocznie się przekonał, jak mocny i rzetelny jest towar, napełnił jeden wodą po brzegi i wsadził w niego 6 złotych rybek Kapelusz jest z miękkiego, szarego filcu i mimo, że służy za wazon do pływania rybek, woda przez niego nie przecieka. Drugi zaś kapelusz, olbrzymich rozmiarów. służy ku oświetleniu okna wieczorem. Kupiec napełnia go co dziennie olejem i zapala w nim znaczną ilość knotków. Oświetlenie jest tak oryginalne, że ściąga, rzec można, pół Paryża pod okno, a fabrykant robi znakomite interesa, bo każdy kupuje kapelusz, przez który ani woda, ani olej nie przecieka.

Dobry środek na gniewliwe żony i jak pisze jedna gazeta — godny naśladowania — posiadają dzicy

ludzie w Ameryce, zwani Indyanami. Oto u tych Indyan, którzy już mają oświatę i posiadaja domy (bo inni mieszkają w lasach i w szałaszach) — znajduje się w domu jeden pokój czyli izba, zwany „pokojem dąsów“: Ilekroć tedy pogniewa się żona, Indyanin bez gniewu i bez wszelkiej ceremonii zamyka ją w tym pokoju, a kobieta nie mając się z kim kłócić, wnet się uspokaja.

Zima Polska. Pewien Włoch, przybywszy do Polski w zimie, na popasie we wsi naprzykrzał się jednej chałupnicy, która w złości, czegoś niepokojona wypchnąwszy go z domu psami poszczuła. Włoch, chcąc się psom obronić, porwał za kamień na drodze leżący, ale, że był przymarznięty do ziemi, nie mógł go odjąć, ani poruszyć, rzekł więc: Co za lud niepoczciwy! I psami szczują i kamienie do ziemi przybijają.

Czy co ospa pomoże? Dokąd idziecie, komoszko, z waszym chłopcem?

— Do doktora; trzeba dać chłopcu ospę wszczepić.

— Głupstwo! Dajcie lepiej pokój! Wojtka syn, ten młodszy, też tej zimy miał ospę wszczpioną, a w dwa tygodnie potem poszedł na lód, załamał się i utonął, a co mu ospa pomogła.

W szkole. Nauczyciel: Franek, ile dzień ma godzin?

Franek: Dwadzieścia pięć.

Nauczyciel: Jakto dwadzieścia pięć! Przecież uczyłem się, że dwadzieścia cztery.

Franek: Tak. ale pan nauczyciel także mówił, że teraz dzień o godzinę dłuższy.

Na jarmarku. *Żyd:* Michale, cóż, kupujecie konia?

Michał: Co mam kupować, kiedy bez języka.

Żyd: Dziwny z was człowiek, Michale. Niby to koń ma być adwokatem?

Na odwrót. Wyobraź sobie: jak tylko piję czarną kawę, nie mogę spać.

— To ze mną zupełnie przeciwnie: gdy śpię, nie mogę pić kawy.

Usprawiedliwiony powód. Ach, Katarzyno! Teraz, kiedy największa robota, to ty siedzisz i myjesz sobie nogi.

— Ale bo, proszę pani, ja dziś idę z moim narzeczonym do fotografii.

Piękne za nadobne. Ktoś uczył się grać na arfie. Nie podobało się to widać sąsiadowi, który rzekł do niego:

— Grasz pan jak Dawid, tylko nie tak dobrze.

— A pan — odrzekł tamten — mówisz jak Salomon, tylko nie tak mądrze.

Nie pojęła. *Pani* (do służącej) Idźno, Marysiu, do rzeźnika i zobacz czy ma cielęce nogi.

Służąca (wybiega, a po kilku minutach wraca). Nie wiem, proszę pani, nie widziałam.

Pani. Czego nie widziałaś?

Służąca. Czy rzeźnik ma cielęce nogi, bo miał buty na nogach.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarządem Stan. Baylego.